

Ankieta: W jaki sposób Internet wpływa na twórczość literacką?

Ankieta

W jaki sposób Internet wpływa na twórczość literacką?

Jacek Bocheński

Pytanie „w jaki sposób Internet zmienia twórczość literacką?” sugeruje, że chodzi o wpływ Internetu na sam proces twórczy autora, zwłaszcza że zostało ono zadane pisarzom, a nie np. socjologom. Można by więc sprowadzić je do wersji „czy istnienie Internetu zmieniło twój sposób pisania?”. Trudno jednak oderwać takie pytanie od innych narzucających się pytań: „czy sytuacja społeczna twojej twórczości zmieniła się wskutek istnienia Internetu?”, „czy zmieniła się dystrybucja?”, „czy zmieniła się recepcja?”, „czy zmieniła się twoja pozycja wśród autorów?” i „czy te pośrednie wpływy Internetu zmieniają w ogóle twórczość, w tym również twój?”. A może powiedziałeś sobie „mnie to wszystko nie obchodzi, jestem suwerennym twórcą, zawsze takim samym, piszę jak piszę, u mnie żadnego ulegania wpływom nie ma i nie będzie”.

Osobiście nie udzielam tej dumnej, a oczywiście kuszącej odpowiedzi. Uważam sytuację za bardzo poważną i być może nieporównywalną z niczym w przeszłości, chociaż porównuje się ją z rewolucją Gutenberga. Moim zdaniem obecna rewolucja zwana Internetem nie jest głównie zmianą technologii, lecz głębszą zmianą antropologiczną, spowodowaną nie tylko przez to medium. Nie można odpowiedzieć sensownie na pytanie ankiety, nie biorąc tego pod uwagę.

Nie wchodząc w szersze implikacje, które niesie ze sobą sprawa, posłużę się przykładem swojej, wydanej ostatnio przez W.A.B. książki pt. *Zapamiętani*. Zamówiona początkowo przez PWN, opłacona zgodnie z umową i już przyjęta

do druku, została w roku 2012 wycofana z przygotowania z następującym uzasadnieniem wydawcy: „Kierując się tegorocznym doświadczeniem, ograniczeniami w dostępie do półki księgarskiej i tendencją do sprzedaży wybranych książek jedynie za pośrednictwem księgarni internetowej obawiamy się, że nie zagwarantujemy książce należytego dotarcia do czytelników i satysfakcjonującego poziomu sprzedaży”.

Niespełna miesiąc po wydaniu *Zapamiętanych* przez innego wydawcę książka znalazła się już na pirackim portalu internetowym Chomikuj.pl, oczywiście bez zgody autora. Wydawnictwo W.A.B. zapytane, czy mu coś o tym wiadomo, odpowiedziało, że jest to notoryczny proceder, któremu Wydawnictwo sprzeciwia się za każdym razem, wówczas taka pozycja znika z Chomikuj.pl, by po kilku dniach wrócić na portal. Chyba wszystkie moje książki są tam od roku 2012.

Obecnie sam już piszę w Internecie coś, co się nazywa blog, ze świadomością, że w epoce nieuznawania kryteriów estetycznych (po raz pierwszy od 3000 lat) i zrównania wszystkich pisarzy rozmnożyli się oni w miliony, a prawdopodobnie 99,9% pisze blogi. Uważam jednak, że nie pozostaje nic innego, niż przyjąć ten fakt do wiadomości i brać w tym udział.

Czy jest jakaś różnica między pisaniem bloga w sieci a np. dziennika-powieści na papierze, bo czymś takim jest mój blog? Przede wszystkim każdy odcinek dociera natychmiast do publiczności, jest więc tak, jakby mi podczas pisania czytelnicy zaglądali przez ramię. Zarazem są oni bohaterami mojej narracji, mogą w nią ingerować, zachowując się w określony sposób, nie stosując się do moich projektów, komentując, polemizując, odmawiając i tak dalej. Wszystkiego tego już doświadczyłem. Ale na tym polega mój eksperyment, który jest w toku. Nie mam pojęcia, co z niego wyniknie.

Sylwia Chutnik

Higiena pracy jest najważniejsza. W komputerze mam do wyboru swoje myśli wstukiwane z móżdżkiem do białego prostokąta programu Word albo cudowny świat śmiesznych obrazków i ciekawych wiadomości. To nie takie proste zachować honor twórczyni i nie kliknąć w kolejny link prowadzący mnie w siną dal. Aby napisać coś dłuższego, należy zapomnieć o odbieraniu maili czy kompulsywnym „polubianiu” statusów znajomych na Facebooku. To nie jest trudne, jeśli pisanie idzie dobrze, a myśli same kłębią się w głowie i domagają wypuszczenia. Ale jeśli tylko zaczynają pojawiać się w tekście mielizny i spada poziom skupienia, to zaraz człowiek wpada w sidła bezsensownego włączenia się po Internecie. I po robocie.

Dlatego ważne jest pilnowanie tego, kiedy można być online, a kiedy należy natychmiastowo odłączyć się od świata. To prawdziwe wyzwanie dla pisarza i pisarki. Bardzo trudne wyzwanie.

Stefan Chwin

Internet i literatura

Kto dzisiaj pisze powieść współczesną, musi uwzględnić Internet jako element świata przedstawionego. Do powieści przedostają się wtedy obrazy nowych sytuacji społecznych, ujęcia nowego typu interakcji, a także nowe formy dialogu, np. dialogi e-mailowe czy pisana gadanina na blogach. Można też całą powieść pomyśleć jako dialog blogowo-e-mailowy, ale ja na razie się tym nie ekscytuję.

Na moją twórczość Internet wpływa w sposób niewielki. Ma on przede wszystkim znaczenie dla literackiej kuchni. Jeśli piszę np. o jakimś dziele sztuki, którego szczegółów nie pamiętam, to mogę w parę sekund wyświetlić jego fotografię i sprawdzić mocnym zoomem detale namalowanej sceny, co oczywiście skraca research. Internet intensyfikuje wizualną stronę świata w stopniu znacznie większym niż inne media pisane, np. gazety, czasopisma czy encyklopedie, ciekawie łącząc słowo z obrazem. Jest to dla pisarza ważne, bo wtedy może się on posłużyć tym narzędziem do ożywienia pamięci i weryfikacji jej zasobów. Kiedy pisałem o Barcelonie, w której byłem parę razy, aktywizowałem pamięć szczegółów architektonicznych i urbanistycznych, robiąc sobie internetową podróż po tym pięknym mieście. Ale najważniejsze w pisaniu – to znaczy orientacja przestrzenna, potrzebna do budowania scen powieściowych – pochodziło z autopsji i nie dawało się zastąpić peregrynacjami na YouToubie, nawet jeśli kamera była zamontowana na masce samochodu jadącego ulicami i pokazywała miasto w ruchu.

Nie przenikają raczej do mojego pisania okropności mowy e-mailowej, esemesowej czy bluzgania na forach, choć są pisarze, których to zajmuje. Jako pisarz pióra i ołówka komputerem posługuję się tylko w końcowej fazie prac redakcyjnych. Powieści nie piszę klawiszami laptopa, tak jak nie pisałem ich dawniej klawiszami maszyny do pisania. Pisanie jest w moim przypadku spokrewnione z rysowaniem i malowaniem, ruch ręki wędrującej po papierze miękką linią grafitu ma dla mnie znaczenie, więc komputerowe techniki nie mogą tego zastąpić.

Jedna z rozgłośni radiowych zaproponowała mi jako pisarzowi polskiemu pisanie bloga. Bardzo pięknie wystroiła stronę, na której miały się pojawiać moje wypowiedzi. Ale początkowy rozpęd wygasł we mnie po kilku odcinkach. Odkryłem, że nie zależy mi zupełnie na tym, by kogokolwiek wtajemniczać w pasjonujące tajemnice osobiste, przygody rodzinne, sukcesy i katastrofy towarzyskie. Wolałem poruszać tematy ogólniejsze, co osłabiało dynamikę bloga. Wymóg wypowiadania się codziennie w paru słowach, i to jeszcze w trybie uderzeniowo-bojowo-zaczepnym był trudny do zniesienia.

Internet odbieram też jako zagrożenie. Już parę razy widziałem pełne składy drukarskie moich książek publikowanych przez wydawnictwo kierowane przez moją Żonę, zawieszane przez kogoś bez mojej wiedzy i zgody na rozmaitych serwerach (np. w Moskwie), co uderza w dystrybucję ich wersji papierowych. Pocieszano mnie jednak, że taka kradzież dóbr intelektualnych, choć dotkliwa, może być dla mnie korzystna, jeśli wspaniałomyślnie uznam ją za formę popularyzacji, która może zachęcić ludzi do kupienia książek z papieru. Nie pozostaje mi nic innego, jak w to wierzyć.

Maciej Cisło

Ja w sieci, sieć we mnie

Jestem twórcą niszowym, na którym rynek księgarski nie zarabia. W związku z tym rynek ten nie interesuje się mną, więc ja przestałem interesować się nim. Publikuję teraz przeważnie w Internecie (liter necie), obrawszy sobie za główne medium fjesbukową Twarzoksięgę (ostatnio mam też bloga literackiego na portalu społeczno-kulturalnym NaTemat). Tak się składa, że jestem z temperamentu sylwicznym epigramatystą i bardzo mi odpowiada formuła krótkich wpisów, natychmiast komentowanych. Na Facebooku mam wpływ na to, kto podejmuje ze mną dyskusję; zjednałem sobie inteligentnych przyjaciół i zapewniam, że nasze rozmowy nie są zdawkowe czy „zastępcze”. Wielu z mych znajomych to zresztą współliteraci, słowem urządzamy sobie online nieustający sympozjon platoński. ☺ Z szacunku dla mej Sieciowej publiczności dostosowuję na bieżąco to, co piszę, do jej zainteresowań, biorę też pod uwagę logistykę samej Sieci, wskutek czego zacząłem być (ku swemu zaskoczeniu) autorem multimedialnym, włączającym w teksty również grafikę, krótkie filmiki, muzykę, „memy” o charakterze słowno-obrazkowym, cytaty z portali informacyjnych itd. W procesie twórczym myślę dziś po prostu Siecią, piszę „pod nią”, w ten sposób nie tylko ja jestem w Sieci, ale i ona jest jakoś we mnie. Nie przedłużam swej wypowiedzi, skupiłem się na swych osobistych doświadczeniach, bo jedynie na tym polu czuję się mniej więcej kompetentny w kwestii e-literatury.

Janusz Drzewucki

Nie wiem, tego nikt nie wie, bo twórczość literacka to nie sprawa w ogóle, lecz kwestia jak najbardziej indywidualna, osobista. Tak czy owak Internet spowodował, że nie ma większego problemu z ogłoszeniem własnego utworu. W związku z tym poziom publikowanych tekstów obniżył się karykaturalnie. O ile w pismach papierowych grafomania jest w mniejszości, o tyle w internetowych wręcz przeciwnie. Objawieniem Internetu są blogi, które kiedyś nazywano dziennikami. Każdy może poczuć się Gombrowiczem. Ale to tylko złudzenie.

Tomasz Jastrun

Komputer, Internet i pisanie

Ojciec zawiadamiał brata w liście: „Uczę się pisać na maszynie. Późno”.
To były lata 30.

Klekot maszyn do pisania, to była muzyka mojego dzieciństwa, czyli lat 50. Ojciec pisał na dużym czarnym Continentalu, mama na mniejszej płaskiej maszynie Olivetti. A w domu pisarzy na ulicy Iwickiej wszyscy grali na maszynach i ten dom, stojący wśród ruin Warszawy, trząsł się od ich stukotu. A pod wieczór było też słycać szum zagłuszarek radia Wolna Europa.

Ja uczyłem się pisać na komputerze w roku 1988. Wcześniej. Internet przyszedł w kilka lat potem. Nie byłoby jednak Internetu bez komputera, więc nie oddzielałbym jednego od drugiego. Pisząc na komputerze, inaczej się myśli, niż pisząc ręcznie albo na maszynie.

Dzisiaj moi koledzy, którzy nie nauczyli się pisać na komputerze i korzystać z Internetu, mam takich, odpadli jakby od nowej cywilizacji i mają poważne problemy.

To nowe narzędzie powinno być rewolucyjne, gdyż zmienia myślenie przy pisaniu. Czy jednak zmienia istotę i treść tekstów?

W roku 1989 byłem w Wilnie. Rozsypywało się imperium. Obiecałem napisać reportaż dla „Polityki”. Nie było przenośnych komputerów, więc wziąłem ze sobą maszynę do pisania.

I okazało się, że nie potrafię. Nie potrafię już napisać większego tekstu na maszynie, chociaż na komputerze pisałem zaledwie od roku. Już coś mi się poprzestawiało w głowie.

Mozół poprawiania tekstu pisanego ręcznie czy na maszynie był ogromny, przepisywało się jedną stronę wielokrotnie. Teraz z kolei łatwość poprawek i wygładzania tekstu grozi tym, że się go przepieści.

Pamiętam jak, pisząc na maszynie, wycinałem potem fragmenty z kartek i pracowicie je sklejałem. Teraz robi się to w ciągu sekundy. A jednak dopiero czytając tekst wydrukowany na kartce, dostrzegam liczne jego słabości i błędy, których nie widzę na ekranie.

Możliwość rzeźbienia tekstu jak w glinie, odejmowania i dodawania grudek słów sprzyjała też grafomanom. To groźba łatwości. Tworzenie literatury musi być też trudem.

Teraz piszą wszyscy, jak nie blogi to, co innego. Rozmywiają się w tym wielkim tłoku granice i gatunki. Nie dziwie się, że obecnie każdy czuje się pisarzem, a sama książka przestała być dziełem. Jest produktem lub kaprysem.

Powszechność pisania, Internet, epidemia narcyzmu, jak się wydaje, obniżyły poziom wielkiej literatury, nie ma już takich gigantów jak Tołstoj, ale wiele osób pisze świetne dzienniki, blogi, listy.

A poezja? Wydawało mi się kiedyś rzeczą niemożliwą, nawet niemoralną, by pisać wieszę od razu na komputerze, przecież nie mogłem ich pisać nawet na maszynie. Musiałem ręcznie, przynajmniej załączek wiersza powstawał zawsze na kartce. Dzisiaj niemożliwe staje się możliwe, czasami więc piszę je na komputerze. Rzadko, gdyż rzadko piszę teraz wiersze. To nie jest dobry czas dla poezji.

Czytanie książek na tabletach, na nowych nośnikach tekstu, powoduje kurczenie się kontynentu książki papierowej. Zostaną wyspy i wysepki. To będzie trochę jak z jazdą konną. Wszyscy już używamy samochodów, ale jest spora grupa ludzi, którzy mają pasję do koni. Są nawet tacy, co na nich jeżdżą.

Jarosław Klejnocki

Internet dla twórczości literackiej ma walor przede wszystkim logistyczno-komunikacyjny. Łatwo przysłać teksty do redakcji, a i sam proces redakcyjny może odbywać się bez wydruków papierowych. Co samo w sobie jest też ekologiczne, zapewne – mam nadzieję – odbijając się pozytywnie na kondycji polskich lasów.

Także tzw. research stał się łatwiejszy dla autorów – bo niekoniecznie ze wszystkimi wątpliwościami trzeba biegać natychmiast do bibliotek i czyteln. Wikipedia, przy wszystkich wątpliwościach co do jej wiarygodności, to dobre „pierwsze” źródło informacji.

Dla istoty samej literatury Internet nie ma (na razie) większego znaczenia. Funkcje i możliwości hipertekstu to wciąż tylko margines i nieokreślony bliżej przyszłościowy potencjał, mam zresztą wrażenie, że bardziej podniecają się tymi możliwościami badacze niż twórcy. W każdym razie ja przeczytałem do tej pory więcej naukowych (oraz pseudonaukowych) rozprawek i artykułów na temat hipertekstowych możliwości rozwoju literatury niż rzeczywistych, cośkolwiek wartych jego zastosowań twórczych. Lata mijają, a ja mam wrażenie, że powieść *Koniec świata według Emeryka* Radosława Nowakowskiego to wciąż jedyny mający ręce i nogi projekt hipertekstowej powieści – przynajmniej u nas. Działania poetyckie natomiast w tej materii, np. utwory Jarosława Lipszyca – także zresztą sprzed jakiegoś czasu – to nawet nie awangarda, tylko rodzaj eksperymentu; laboratorium.

Sieć daje oczywiście niemal nieograniczone możliwości prezentacji własnej twórczości rozlicznym poetom z Bożej łaski, poetom okolicznościowym i „niedzielnym” (pisującym w weekendy, po pracy, w ramach hobby), a także – a może nawet przede wszystkim – grafomanom. Nie ma tu redaktora, więc można publikować, co tam się chce. Ciekawe, że znakomita część wierszy, które pojawiają się w Internecie, to przykłady twórczości dość konwencjonalnej – to znaczy formalnie dość tradycyjnej, konserwatywnej jeśli idzie o poetykę. I – prawdę powiedziawszy – zazwyczaj nie jest to nic wybitnego.

Internet to oczywiście świetne narzędzie promocyjne, ale polscy poeci i pisarze nie bardzo chyba umieją z niego korzystać. Lepiej tu radzą sobie niektóre wydawnictwa – prowadząc często bardzo skuteczne kampanie niby spontanicznych recenzji poświęcanych wydawanym przez siebie książkom.

Interesującą perspektywę stwarza natomiast możliwość publikacji książek w formie e-booków. To być może przyszłościowa szansa, zwłaszcza gdy spadną ceny czytników i będą one dostępne – bez istotnego drenażu budżetu – dla przeciętnej rodziny. Coraz więcej literatury będzie wtenczas czytanej w takim właśnie kształcie. Zwłaszcza gdy czytniki staną się nowocześniejsze technologicznie i przyjmą np. kształt giętkiej i dającej się składać czy zwijać formy „foliopodobnej”. Jeszcze tylko trzeba będzie rozwiązać kwestie praw autorskich oraz opłat licencyjnych – i jedziemy! Papierowa książka nie zniknie oczywiście, ale stanie się luksusowym gadżetem.

Krystyna Kofta

W moim przypadku na to, co i jak piszę, bardziej wpłynął komputer, to był prawdziwy przełom w redagowaniu tekstu, poprawianiu, szybkości pisania. Musiałam nauczyć się medytować między zdaniem i gapić się w okno. Oswoiłam się z komputerem bardzo dawno, kiedy jeszcze żaden ze znomych pisarzy nie potrafił się nim posługiwać. Nie porzuciłam jednak odręcznych notatek, pisania dzienników w zeszytach i kalendarzach, zapisywania pomysłów, korzystania z setek karteczek, notatek potrzebnych do powieści czy felietonów. Piszę zwykle szkic ołówkiem, i nad nim pracuję. Czasem jest to rysunek, struktura.

Internet był mniejszym przełomem. Wszystkiego można się dowiedzieć, wrzucając hasło w Google. Kiedyś tematy leżały na ulicy, teraz leżą w Internecie. Korzystam z tego często, by uzupełnić to, czego nie wiem, jednak to jest wiedza felietonowa. Korzystam z newsów, filmików, stron biograficznych. Z Wikipedii i słowników, równie często jak z książkowej *Wielkiej Encyklopedii Powszechnej*, z wielu drukowanych słowników Kopalińskiego, słowników etymologicznych, symboli, synonimów, porównań, imion, opracowań. Staram się sprawdzać nawet to, co wiem na pewno, a przynajmniej tak mi się wydaje. Dużo sprawdzam w Internecie. Porównuję. Jest sporo błędów, znacznie więcej niż w druku.

Do powieści szuka się innego rodzaju wiedzy niż internetowa. Prowadzę warsztaty językowe, do każdej książki staram się stworzyć inny język, inną stylistykę. Często przeglądam mapy w Internecie, skaczę po wystawach światowych. Czytałam też wypowiedzi na różnych forach, śledziłam język nienawistnych wypowiedzi, sposób, w jaki ludzie się nakręcają. Przyglądam się neologizmom, a może nowotworom językowym. Nowe słowa wchodzą

w obieg. Teraz mniej zajmują mnie fora, bo ten ściek się już wyczerpał. Szukam wypowiedzi fachowców z różnych dziedzin. Także z medycyny.

Na swoim koncie mam pisanie w sieci pierwszej polskiej powieści internetowej: *Krótką historię Iwony Tramp*. Pisałam ją wspólnie z internautami, szukałam talentów literackich, szło to opornie. Większość posługiwała się kiepskim językiem, a fabuły, które proponowali, były podobne do tych z filmów klasy C, a może D. Powieść ukazała się drukiem w 2001 roku. Kilka osób, z którymi korespondowałam, miało talent. Autorzy dostawali nagrody za blogi, zaczęli pisywać, weszli w rynek.

Bardzo dobre jest czytanie gazet na portalach. To oszczędza czas, który mogę poświęcić na czytanie książek. Jednak ciągle papierowych. Wciąż jest dla mnie różnica między gazetą a książką. To głębsze, czynne czytanie.

Rewolucją w moim życiu stało się pisanie bloga. To była całkiem nowa forma. Nie poszłam w stronę maksymalnego uproszczenia. Mimo że używam wulgaryzmów i przekleństw, staram się zderzać je z całkiem innym językiem. Piszę ostrzej niż mogłabym robić to w piśmie drukowanym. Nowością jest natychmiastowość reakcji. Mam grono świetnych czytelników, sporo wejść, i bywa, że wiele komentarzy. Zdarzają się nienawistne, ale jest ich niewiele. Moi czytelnicy czasami na nie reagują, czasami je pomijają. To najlepszy sposób. Spytałam, czy chcą, żebym zmieniła styl, pisała częściej, komentowała krótko. Większość woli formę felietonu. Ja też wolę. Gdybym miała się zajmować tą żenującą polityką, nie mogłabym pisać powieści, do której potrzebuję wyciszenia albo podkreślenia innego rodzaju. Uciekam od bieżączki, która może stać się chorobą. Bardzo cenię swój pozainternetowy spokój, namysł nad zdaniem, żeglowanie po innych morzach, choć przyznaję, że Internet wszedł na stałe w moje życie, jednak nie zjada mnie, mimo ilości korespondencji.

Magdalena Miecznicka

W warstwie tematycznej literatury Internet pojawia się, jak sądzę, na dwa sposoby. Po pierwsze, jako wynalazek, który staje się przedmiotem refleksji pisarskiej. Tak jest np. w powieści *Piąta Aleja* amerykańskiej pisarki Candace Bushnell. Jednym z głównych wyznaczników osobowości i pozycji społecznej bohaterów należących do dżungli nowojorskiego świata mediów i show biznesu jest ich stosunek do Internetu. Osoby wyrafinowane brzydzą się nim i wolą np. papierowego „New York Timesa”. Ta ich pogarda daje jednak pole do popisu dla agresywnej młodzieży, która nie ma tego rodzaju uprzedzeń estetycznych. Internet jest więc u Bushnell oznaką nowoczesności, czymś takim jak handel czy giełda były w powieściach XIX-wiecznych, u Balzaka albo w *Lalce* Prusa – zjawiskiem uznawanym za wulgarne przez „arystokrację”, ale pozwalającym wyemancypować się wielkim masom ludzi. I zarazem czymś nieuniknionym. Bushnell pokazuje np. jak Internet rozbija

świat mediów, w którym przestają się liczyć długie, kompetentne artykuły i ich wyrafinowani autorzy, a zaczynają wygrywać emocjonalne, autorskie blogi pisane przez gospodynie domowe albo strony ze skandalicznymi zdjęciami robione przez źle wychowanych dwudziestolatków.

Drugim krokiem w przyswajaniu Internetu przez literaturę jest jego pojawienie się w warstwie tematycznej w bardziej naturalny, przezroczysty sposób. W niektórych książkach Internet przestaje być już nowym, niezwykłym przedmiotem opisu i refleksji, a staje się zaakceptowanym przez pisarza naturalnym elementem rzeczywistości społecznej – jak w zachodniej literaturze XX-wiecznej handel i giełda przestały być znakiem wulgarnej nowoczesności, lecz stały się zwykłym, choć ważnym elementem krajobrazu. Tak jest do pewnego stopnia w powieści Michela Houellebecqa *Możliwość wyspy*, w której bohater w pewnym momencie prowadzi życie już tylko w Internecie. Mam zresztą wrażenie, że nie potrafię wymienić zbyt wielu współczesnych powieści, w których Internet byłby właśnie ważnym, ale całkowicie naturalnym elementem świata, czyli takim, jakim jest w rzeczywistości. Oczywiście może to dlatego, że nie czytam aż tak dużo, ale może być też inny powód – taki, że literatura znajduje się zazwyczaj o parę kroków za rzeczywistością. Literatura potrzebuje czasu, by wyrobić sobie sposoby pisania o pewnym zjawiskach, inkorporować je w schematy fabularne, wytworzyć odpowiednie wyrażenia i zwroty, które oswoją rewolucyjną i ciągle zmieniającą się rzeczywistość. Mam wrażenie, że ludzie szybciej przyzwyczajają się do nowych technologii niż literatura, język ulicy (czy raczej Internetu właśnie, bo kończy się dziś język ulicy, na ulicy coraz mniej się mówi, a coraz więcej czyta się tam wiadomości ze smartfona) jest szybszy niż język literacki, w dobie i-padów i laptopów wciąż są np. piszący, którzy używają formy „spod jego pióra wyszły książki”.

Internet zapewne zmienia nie tylko tematykę literatury, lecz także jej formę, choć nie umiem powiedzieć, jak wpływa np. na formę współczesnej powieści. Narzuca mi się tylko parę dość oczywistych refleksji na temat wkraczania Internetu w akt pisania – istnienie blogów i stron internetowych sprawia, że pisarze mogą bardzo blisko, żywo i ostro kontaktować się z czytelnikami, niektórzy są do tego nawet zmuszani przez wydawców czy agentów. Publikowanie powieści na blogach – jak seria erotyczna o Greyu – to ciekawe i nowe zjawisko, bo nie tylko autor ma szansę sprawdzić się u czytelników, zanim wyda książkę albo nawet zanim ją ukończy, lecz także wydawca może się dowiedzieć, czy utwór podoba się ludziom, zanim podejmie decyzję o jego wydaniu. Pisarze mogą też śledzić komentarze pod fragmentami albo recenzjami swoich utworów zamieszczonymi w Internecie. Zresztą pojawiła się cała masa blogów literackich, na których recenzje piszą (albo mówią!) osoby, które nigdy nie miały nic wspólnego z żadną „prawdziwą” gazetą. Te osoby bywają oczywiście mniej kompetentne niż zawodowi recenzenci, ale bywają

też bardziej niezależne. A więc przestrzeń dyskusji o literaturze demokratyzuje się dzięki Internetowi, a pisarze mają znacznie więcej źródeł potencjalnego stresu albo radości, są dosłownie bombardowani opiniami o swoich utworach. Oczywiście tę funkcję pełniły kiedyś listy do redakcji, dyskusje na łamach prasy *etc.*, teraz już coraz rzadsze w gazetach drukowanych, no ale bezpośredniość i szybkość Internetu znacznie przewyższa bezpośredniość tamtych dyskusji. Internet sprawia tu też, że dyskusja staje się bardziej zdecentralizowana.

Niewątpliwie negatywnym skutkiem ubocznym jest to, że odkąd istnieje Internet, nasza maszyna do pisania zawiera całe gigabajty treści potencjalnie bardziej interesujących niż pisany przez nas aktualnie tekst, a więc niestety bardzo nas rozprasza. Nasze ukochane narzędzie pracy staje się zarazem naszym największym wrogiem. Istnienie Internetu, Facebooka itd. prowokuje też do radykalnych gestów odcinania się od „tego wszystkiego”, w celu zachowania własnej odrębności, ewentualnie podkreślenia swojego konserwatyizmu oraz faktu przebywania na co dzień w wyższych rejestrach ducha – trochę jak to próbują robić niektórzy bohaterowie przywołanej powieści Candace Bushnell. Ale tak jak w powieści Candace Bushnell, nadzieja, że w ten sposób podbije się świat, wydaje się raczej iluzoryczna.

Jerzy Sosnowski

Wwielu książkach spotykam stylizację na teksty, zamieszczane w Internecie (np. brawurowe „bluzgi” w powieści Joanny Bator *Ciemno, prawie noc*). Ta polszczyzna internetowa jest także dla mnie inspirująca, choć i cokolwiek przerażająca: o osobliwym rytmie, składni, interpunkcji i ortografii. Ten żywioł warto odnotować w prozie. To pierwszy wpływ Internetu na twórczość literacką, który mi przychodzi do głowy.

Skrótowość Internetu daje – moim zdaniem – zaskakujący efekt w postaci oczekiwania od autorów... długich opowieści. Nie prowadziłem szczegółowych kalkulacji, ale jestem prawie pewien, że średnia długość polskiej książki znacznie w ciągu minionego ćwierćwiecza wzrosła. Jakbyśmy podświadomie docenili epicki rozmach, tak odmienny od pośpiechu, z jakim wysyłamy do siebie internetowe sygnały istnienia.

Część twórczości przeniosła się po prostu do Internetu, a ten kreuje inne niż dotąd relacje między autorem i czytelnikiem. Wydaje mi się, że dotknęło to na razie przede wszystkim poezję oraz dzienniki, a także, już bez względu na rodzaj literacki: twórczość amatorską. Co prawda demokratyczność Internetu zaciera granice między tym, co „zawodowe” i tym, co „amatorskie” w literaturze. W sieci praktycznie nie ma redaktorów i korektorów, nie ma instancji decydującej o publikacji poza wolą autora. A nikt z nas, piszących, nie ma w gruncie rzeczy kompetencji do oceny swoich tekstów (w każdym razie: zaraz po ich powstaniu). Mam wrażenie, że ten właśnie mechanizm

czyni z Internetu zalew nie tylko amatorstwa (czyli miłości), ale także amatorszczyzny.

Jest jeszcze jeden mechanizm. Otóż wspomniałem o nowej, internetowej relacji między autorem i czytelnikiem. Autor utracił rolę autorytetu, jest taki sam jak inni piszący w Internecie, można i trzeba z nim wejść w polemikę, nieraz bezceremonialną... Co dobrze wpływa na charakter, bo utrudnia popadnięcie w pychę, ale czasem naprawdę łączy się z koniecznością nawiązania jakiejś formy wymiany myśli z ludźmi, których w rzeczywistości pozakomputerowej omijałobyśmy, nieraz dla słusznych powodów, szerokim łukiem. Równocześnie zmalala rola krytyki literackiej: pisał o tym niedawno Krzysztof Varga, że recenzje (w prasie codziennej i w tygodniach – groteskowo krótkie i pospieszne, w miesięcznikach i kwartalnikach – dłuższe i poważniejsze, ale niemające już żadnego wpływu na los książki) straciły znaczenie na rzecz zwierzeń internautów. Znów, tak jak z postami, które spotyka po publikacji autor: bywają wśród nich świadectwa ludzi wrażliwych i mądrych, w sporej części są to jednak głosy o dyskusyjnej, mówiąc łagodnie, kompetencji. Na dodatek rozplenilo się pisanie z pozoru prywatnych postów za pieniądze wydawców. Lub, czemu nie, za pieniądze przeciwników danego pisarza – co wzbogaca ofertę internetowych „hejterów”.

Na koniec: nieocenionym narzędziem jest dla pisarza Internet, gdy zależy nam na zdokumentowaniu tematów, o których piszemy, bądź sprawdzeniu podczas pracy jakichś szczegółów, których nie jesteśmy pewni. Nie zastępuje to na razie czytania książek, ale wielokrotnie, nie mogąc sobie czegoś przypomnieć, ratowałem się wyszukiwarką. Miałem wtedy wrażenie, że moja pamięć zyskuje rozszerzenie już nie mega-, ale co najmniej terabitowe.

Takie są, jak dotąd chyba drugorzędne, przejawy wpływu Internetu na literaturę. Inne, np. kusząca struktura hipertekstowa, ustępują, jak mi się wydaje, przed starodawnym oczekiwaniem czytelników na (w miarę) linearne opowieści... A Kindle (i podobne urządzenia) wciąż naśladowują książkę – nie odwrotnie.

Piotr Wojciechowski

Internet zmienia świat, jakże więc pisarstwo miało by być w zmienionym świecie takie jak było? Człowiek, o którym pisze każdy z nas, to istota rozdarta między zwróconą w przeszłość nostalgią a wybiegającą w przyszłość utopią.

Pojawienie się Internetu, rozwój technik komputerowych, wzrost portali społecznych – to wszystko owocowało szybkim i burzliwym wzrostem internetowych utopii – to nowe medium miało przybliżyć ludzi do siebie, dać nowe szanse demokracji, przyczynić się do umocnienia wolności słowa. Internetowe braterstwo miało dawać szanse solidarnego działania na rzecz

światowej współpracy i pokoju, a anonimowe potęgi polityki, finansów, globalnej ekonomii miały znaleźć się pod społeczną kontrolą internautów. Świat jawny, przejrzysty, braterski miał być także polem powszechnej swobodnej twórczości, miał otworzyć wszystkim dostęp do skarbów kultury, zasobów filmu, muzyki, literatury, plastyki.

I wystarczyło dwie dekady, aby utopia utopiła się w goryczy zawodu. Nie tak miało być. Czytaliście Orlińskiego „Internet; pora się bać”? On zebrał większość tego, co od lat czujemy my wszyscy, nomadzi Internetu pijący wiedzę w jego zatrutych źródłach. Internet przemienił się w Dzikie Pola. Hula chciwość, szczerzy zęby chamstwo, a nad szpetotą spustoszenia polatują mroczne cienie anonimowych, wszechwiedzących cyberkorporacji. To my, internauci, staliśmy się przejrzysti dla nich, to nas wzięto pod kontrolę totalitarnej manipulacji przeprowadzanej w jedwabnych rękawiczkach, przy uspakajającej muzyczce obietnic i frazesów. Łączy nas lepkie świństwo spamu.

Czy nie została nam tylko nostalgiczna tęsknota za dotykiem, szeptem, ciepłem prawdziwego spotkania, za biczami wichrów nad ścieżkami prawdziwej przygody? Czy katastrofa różowego zeppelinu naszych internetowych marzeń nie może być wyzwaniem dla pisarza?

Myślę o moich studentach – była taka grupa, którą uczyłem pisania scenariuszy, namawiając ich do wejścia w światy wyobraźni Bruno Schulza. Nie wyszło, nie podjęli tematu. Ale od tego czasu myślę o Internecie jako o Schulzowskim strychu z mitu o przychodzącym z Drohobycza Mesjaszu, o graciarni pełnej manekinów w papierowych kostiumach, kufrów podróży zaniechanych, lamp czarnego światła. Przez łomoczące rdzawe blachy dachowego pokrycia wdziera się na ten strych globalna zadymka bzdury. I ginie. Tylko śnieżne sowy milczące na żerdziach pod krokwiami wiedzą, kiedy on przyjdzie. On.